

EDYTA BĄTKIEWICZ-SZYMANOWSKA
BIBLIOTEKA KÓRNICKA

ODPOWIEDŹ NA POLEMIKĘ ANDRZEJA MĘŻYŃSKIEGO *POWRÓĆMY DO DZIAŁYŃSKICH. NA MARGINESIE PRAC EDYTY BĄTKIEWICZ-SZYMANOWSKIEJ*

Andrzej Mężyński w obszernym i wnikliwym artykule postawił mi szereg zarzutów, a przede wszystkim: błędną interpretację okoliczności zawierania małżeństw przez dzieci Tytusa i Celiny Działyńskich, zwłaszcza sprawy mariażu Jana Działyńskiego z Izabelą Czartoryską, oraz powierzchowne opracowanie wątków związanych ze ślubami panien Działyńskich; „wybielenie” postaci Tytusa Działyńskiego, w tym dosyć poważne oskarżenie o manipulowanie źródłami w celu ukazania Tytusa w korzystniejszym świetle; pobieżną ocenę jego dorobku edytorskiego; nieadekwatne zastosowanie terminu „bibliofil”. W miarę możliwości postaram się ustosunkować do wszystkich zarzutów.

Małżeństwo Jana Działyńskiego

We wstępie do książki *Tytus Działyński (1796–1861)*¹ postawiłam pytanie o to, kto faktycznie decydował o małżeństwach dzieci i czy był to tylko Tytus Działyński, jak dotychczas przyjmowano. Zasugerowałam, iż „dokładna analiza listów ojca z synem rzuca nieco inne światło na ich wzajemne relacje, którym w niniejszej książce poświęcono więcej uwagi, starając się odmitologizować owe

¹ Edyta Bątkiewicz-Szymanowska, *Tytus Działyński (1796–1861)*, Kórnik 2018.

stereotypy”. Dalej napisałam, że: „Andrzej Mężyński w biografii Jana Działyńskiego wspomina wprawdzie, że w pewnym okresie kontakty ojca z synem były serdeczne, jednak pomija emocjonalną stronę ich relacji. Nieco wyolbrzymia wpływ Tytusa na podejmowane w domu decyzje. Słusznie zauważa mediacyjną rolę Celiny” (s. 7). Zadałam pytanie – czy nie warto się zastanowić, kto z państwa Działyńskich rzeczywiście miał większy wpływ na sprawy domowe. Zasugerowałam ponadto, że głos Celestyny był tym przesądającym o wielu rodzinnych i majątkowych kwestiach. Nie można lekceważyć naocznego świadka i świetnego obserwatora ówczesnych realiów – Marcelego Mottego, który był częstym gościem w poznańskim pałacu Działyńskich i który, zauważając „sangwiniczną” naturę hrabiego Tytusa, pisał, że ostatecznie

[...] prawie zawsze jej [małżonce] ulegał, [oraz] pani Działyńska cierpliwością, biernym spokojem, słodyczą wzroku i słowa zawsze męża trzymała na wodzy, a niezwykłą wytrwałością w chęciach i zamiarach nadawała kierunek życiu i losom całej rodziny [...].²

Kiedy napisałam, że Andrzej Mężyński nie pokusił się o ocenę emocjonalnych relacji z dziećmi, wyraziłam się nieprecyzyjnie. Zatem sprostujmy: w moim odczuciu Tytus jako ojciec darzył swe dzieci – oraz żonę, może nawet przede wszystkim ją – uczuciem, ale tę kwestię opisałam dość szeroko w przytaczanej pracy. A. Mężyński, owszem, ukazywał emocjonalną stronę rodzinnej korespondencji, jednak w mojej ocenie twórca Biblioteki Kórnickiej przedstawił zbyt jednostronnie – co potwierdził niniejszą polemiką. Uważam, że Działyński był otwarty na potrzeby najbliższych i je respektował. Potwierdza to list jego córki, Elżbieta Czartoryska, kilka miesięcy po śmierci ojca, prosiła brata Jana: „Zrób się dostępny i łatwy jak Papi był dla nas”³. Jej dzieci były przywiązane do dziadka i wuja Jana: „Łakną słówka od ciebie, coś z uczucia i miłości ku Papi przekłada się mimowolnie na ciebie”⁴.

Nie przekonują mnie twierdzenia mojego adwersarza, że T. Działyński nie liczył się ze zdaniem syna. Racja, Tytus złościł się na niego – za brak zdecydowania, źle ułożone uczucia i kilka jeszcze innych rzeczy, o których pisał A. Mężyński i ja także. Działyński groził, że syna wydziedziczy, aczkolwiek tego nie zrobił, mimo że ślub nie nastąpił do wyznaczonej przez niego daty, na którą powołał się autor polemiki (chodzi o list do żony z 29 listopada 1853 roku, w którym Tytus

² Marceli Motty, *Przechadzki po mieście*, t. 1, Poznań 1959, s. 31.

³ List Elżbiety z Działyńskich Czartoryskiej do Jana Działyńskiego z 2 października 1861 roku, BK 7340, k. 44.

⁴ Tamże.

groził, że jeżeli Jan nie ożeni się do maja 1855 roku, to swoje zbiory zapisze innemu spadkobiercy). A Działyński zżywał się z wiadomych względów – przypomnianych przez A. Mężyńskiego – dotyczących sukcesji, dbałości o niepodzielność majątku i trwałość tworzonych przez Tytusa kolekcji. Przyszłość na szczęście pokazała, że te obawy, wtedy słuszne, na szczęście nie ziściły się.

W kwestii małżeństwa Jana i Izabeli – muszę przyznać, że kiedy kilkanaście lat temu zaczynałam poznawać zbiory Biblioteki Kórnickiej oraz historię rodziny Działyńskich, w tym okoliczności związane z małżeństwem Jana i licznymi kontrowersjami wokół niego, ujęła mnie dyskrecja i swoista ostrożność, z jaką A. Mężyński o nich pisał⁵. Teraz jestem zaskoczona pewnością, z jaką mój adwersarz orzeka nie tylko o formie, jaką według niego miało przyjąć to małżeństwo, ale i o posiadaniu przez Jana potomstwa z tzw. nieprawego łoża. Cytat, na który powołuje się Mężyński, jest tylko plotką⁶. Gwoli ścisłości – nie twierdzę, że nie istniała „folwarczna progenitura” Jana Działyńskiego. Ale dostępnych dowodów brak. Ta subiektywna opinia oraz znane informacje o zniszczeniu wielu listów i dokumentów z prywatnego archiwum Działyńskich, które miały okazać się kompromitujące dla Jana Działyńskiego, to, jak przyznawał sam Mężyński, mimo wszystko zbyt mało, żeby historyk mógł uznać te informacje za wiarygodne źródło.

Mężyński w polemice otwarcie napisał, że „Izabela utrzymała białą formę małżeństwa, a jej małżonek, którym wręcz pomiatała, dość bezradnie odgrywał «w wielkim świecie» męża księżniczki, raczej tytularnego niż rzeczywistego. O potomku w tym związku nie mogło być mowy”.

Nie jestem przekonana do tej tezy. Po raz pierwszy bodajże o tej kwestii wspominał Aleksander Syski, który w dziele *Zakład Świętego Kazimierza w Paryżu* pisał o złożonych przez Izabelę ślubach czystości⁷. Jakie są źródła na poparcie tej tezy? Czy tylko brak potomstwa? Pragnę zauważyć, że potomstwa w małżeństwie Działyńskiego mogło nie być nie dlatego, że małżeństwo było białe, ale na przeszkodzie mogły stać względy zdrowotne. List siostry Jana, Marii Grudzińskiej, datowany na ok. 1858 rok, dosyć wyraźnie sugeruje, że Izabela spodziewała się

⁵ Andrzej Mężyński, *Jan Działyński (1829–1880)*, Wrocław 1987, s. 50.

⁶ „Uczeń Kubaszewskiego Karalus podobniuteńki do p. Jana Działyńskiego jak dwie krople wody [...] (jak papa mówił, jego matka musiała ze studni pałacowej pić wodę) pochodził z Kórnicka”. Tamże, s. 64, przyp. 11.

⁷ Aleksander Syski, *Zakład Świętego Kazimierza w Paryżu*, Łuck 1936, s. 50.

dziecka. Maria dopytywała, czy radosne wieści, które ją dochodzą, są prawdą, składając jednocześnie gratulacje młodemu małżeństwu:

Bardzo chciałabym być pierwszą, żeby wam obojgu rączki uścisnąć i błogosławieństwa Boskiego i życzyć i uprosić, robię to, modłę się za was od dawna, za ciebie boś ty mój, za nią bo ona twoja, niech wam moi drodzy stokroć i stokroć Pan Bóg błogosławi⁸.

Poniżej widnieje dopisek, który nie pozostawia wątpliwości co do przyczyny składanych przez Marię gratulacji:

Tylko pamiętaj mój jedyny, że nie ma szkodliwszej rzeczy, jak trzęsienie kolei żelaznej, wszyscy doktorzy to utrzymują i zwykle tylko po połowie, to jest po ruszeniu się dziecka, pozwalają jeździć⁹.

Niemniej, jak wiadomo, ciążyła ta nie miała szczęśliwego rozwiązania. Można więc jedynie przypuszczać, że brak potomstwa w małżeństwie Izabeli i Jana Działyńskich był dla nich obojga osobistym dramatem, a nie wynikiem narzuconej przez Izabelę formy białego małżeństwa.

Z listów wiadomo, że Jan darzył swą arystokratyczną małżonkę uczuciem:

[...] Kocham te oczy co patrzą za mną i tęsknię duszą całą za stroną, którą porzucam, za tym pokoikiem wzdycham złotym, gdzie słońce tak ładnie wstaje, za warkoczami, które wieczorem odpinałem czasami, za rączkami za białymi za pięknymi, oj i za oczami, przez które niebo wygląda, bo i gdzie rączki podobne i oczy takie, kiedy drżące usta na stópkach złożę¹⁰.

Faktem jest, że małżonka już tak skwapliwie na jego uczucie nie odpowiadała.

Ciekawą korespondencję między małżonkami, której treść również rzuca nieco inne światło na kwestię relacji Jana i Izabeli, niż przypuszcza Mężyński, przytacza p. Róża Kąsinowska. Mianowicie, kiedy zapadła decyzja o przejściu przez Izabelę Gołuchowa i gdy żona Jana z całym zaangażowaniem oddawała się pracom aranżacyjnym nad swoją nową siedzibą, a Jan przebywał w tym czasie *u wód* dla poratowania zdrowia, stęskniona żona pisała do męża:

⁸ Maria Grudzińska do Jana Działyńskiego, ok. 1858, BK 7340, k. 374–374v. Za zwrócenie uwagi na ten list dziękuję Pani Róży Kąsinowskiej.

⁹ Tamże.

¹⁰ List Jana Działyńskiego do żony Izabeli z Czartoryskich, B. Czart. 7403, k. 331. Pozostałe listy utrzymane są w podobnym tonie.

Je l'espere vous n'avez aucune idée combien Goluchow est agréable et combien je m'y trouve bien. À bientôt ne vous éternisez pas à Kórnik vous serez bien mieux ici. [Nie masz pojęcia, jak przyjemny jest Gołuchów i jak dobrze mi tam. Wkrótce nie będziesz chciał pozostawać w Kórniku, tu będzie ci dużo lepiej.]¹¹.

Podejmując przywoływany przez A. Mężyńskiego wątek uczucia Jana do Marii Mańkowskiej, przyjmujemy, podążając za dość dyskretnymi poszlakami, że zanim doszło do ślubu z Czartoryską, Jan był zauroczony Mańkowską. Mężyński pisze, że związkowi temu przychylnie były jego siostry – to też nie do końca jest prawdą. Maria z Działyńskich Grudzińska niezbyt przychylnie pisała o panie Mańkowskiej, jednocześnie zapewniała brata o swoim coraz bardziej pozytywnym stosunku do księżniczki Izabeli, śląc wyraźne deklaracje: „Ja Izię kochać będę jak wszystko co twoje”¹². Jednocześnie uspokajała niepewnego brata: „Pytasz się czy ty będziesz dobrze przyjęty [...] ona – bo już jej się oczki zaświeciły na tą nadzieję, ale oprócz jej ócz i uśmiechu i słów niektórych twoich, które używa z wielką radością” – odpowiadała Maria, pisząc o Izabeli¹³. Natomiast Jadwiga Zamoyska, mieszkając w Paryżu, stała się orędowniczką księżniczki Czartoryskiej, wspominając w listach do matki, że Izia „Jasia kocha i poważa, ale przerażona jego nieporządkiem w szusach majątkowych”¹⁴. Co więcej, to Jadwiga uspokajała matkę w pewnym okresie życia, że małżeństwo Jana i Izabeli nie jest tak złe, jak wszystkim się wydaje – bo nie kwestionuje kryzysów obecnych w tym małżeństwie, a przyczynę kryzysów upatrywała w nadmiernej ingerencji towarzystwa z Hotelu Lambert¹⁵. Ale podkreślam – nie moim zadaniem jest tegoż ocena. Przytaczam tylko przykłady, które być może są w stanie zaprzeczyć przywoływanym z taką pewnością twierdzeniom A. Mężyńskiego o totalnej klęsce projektu mariażu Działyńskiego z Czartoryską.

Pomimo nieudanego, jak podkreśla Mężyński, małżeństwa i braku potomstwa Jan ostatecznie zadbał o kwestie spadkowe i dziedzictwo Tytusa Działyńskiego trafiło w odpowiednie ręce – Władysława Zamoyskiego, który, choć również

¹¹ Róża Kąsinowska, *Gołuchów. Rezydencja magnacka*, Poznań 1993, s. 80–81.

¹² Listy Marii Działyńskiej do Jana Działyńskiego, BK 7340, k. 360

¹³ Tamże.

¹⁴ Listy Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej do matki Celinie Działyńskiej z 11 kwietnia 1860 roku, BK 7334, k. 255–266v.

¹⁵ „Jaś jest w trudnym położeniu – w Hotelu Lambert wszystkimi sposobami, jak mi się zdaje, go zatrzymują, ciągle ich zapraszają to na wieczory, to obiady, Izi przyjemniej, że z Jasiem w świecie bywać może – a jemu przyjemnie, że ona tego pragnie”. Listy Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej do matki Celinie Działyńskiej z 2 stycznia 1858 roku, BK 7334, k. 208–210v.

pozbawiony bezpośredniego następcy, zabezpieczył, zgodnie z wolą dziadka, kolekcje kórnickie. Stworzył Fundację i zbiory Działyńskich, które szczęśliwie przetrwały do dzisiejszych czasów. Ponieważ Tytus Działyński stworzył nieprzeciętną bibliotekę, Jan Działyński ją utrzymał i wzbogacił, a wnuk Tytusa, Władysław, zabezpieczył te zbiory dla narodu – czy naprawdę mają znaczenie intymne szczególności małżeństwa Jana Działyńskiego?

Zarzucono mi również **niezbyt wnikliwe opracowanie zagadnień związanych z małżeństwami panien Działyńskich**. Sprostujmy: faktycznie, małżeństwu córek Tytusa Działyńskiego w moich pracach poświęciłam niewiele miejsca. Z pewnością jest to temat godny dopracowania i warto by zająć się nim szerzej. Niemniej w tamtym momencie to nie mariaże młodych Działyńskich były przedmiotem moich badań.

Natomiast Cecylia nie wyszła za mąż nie tylko z powodu kalectwa – co napisał Mężyński. Z listów jej siostry Jadwigi i listów jej samej można pokusić się o wniosek, że Cecylia małżeństwa zwyczajnie nie pragnęła. Natomiast wiadomo, że rodzina za mąż wydać ją chciała i że starania w tym celu czyniła właśnie Jadwiga Zamoyska, która kilkakrotnie zapraszała młodszą siostrę do Paryża, pragnąc wprowadzić ją do towarzystwa i być może wydać „dobrze za mąż”¹⁶.

Chciałabym odnieść się także do pewnych nieadekwatnych zwrotów użytych przez A. Mężyńskiego w polemice: „Za swoją zasługę Autorka poczytuje zwrócenie uwagi na wartość korespondencji w ogóle, jak i jej potencjału poznawczego, i wskazuje, jakiego typu informacje przynosi ona historykom”. Otóż istotnie zwracam uwagę – jak wielu przede mną – na znaczenie korespondencji i wielokrotnie podkreślam jej wagę dla badań historycznych, ale absolutnie nigdy nie uważałam, że odkrycie wartości korespondencji jako źródła historycznego jest moją zasługą.

Dwa akapity dalej A. Mężyński, odnosząc się do opisywanych przeze mnie relacji Tytusa Działyńskiego z synem Janem, popełnił kolejną nadinterpretację, pisząc: „Stanowisko Autorki jest więc takie: stosunki ojca z synem upraszczam, pomijając ich stronę emocjonalną”. Otóż, nie napisałam, że A. Mężyński upraszcza cokolwiek w napisanej przez niego – źródłowo świetnej skądinąd – biografii Jana. Wręcz przeciwnie, mój pogląd był i jest jednoznaczny – nigdy nie kwestionowałam wkładu A. Mężyńskiego w prace nad biografistyką Działyńskich. To też pozwalałam sobie wyjaśnić tę kwestię: nie zgadzałam się, i nie zgadzam nadal, z interpretacjami niektórych listów i sytuacji, ale nie upraszczam wniosków wysuwanych przez A. Mężyńskiego. A to jednak pewna różnica.

¹⁶ Listy Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej do matki Celine Działyńskiej, BK 7334, k. 279–280.

Kwestia nieprecyzyjnego zastosowania terminu „bibliofil”

Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego podaje, że „bibliofil to miłośnik, znawca i zbieracz książek”. W tym znaczeniu Tytusa Działyńskiego, który był i zbieraczem książek, i ich znawcą, i miłośnikiem, a więc spełniał wszystkie kryteria – możemy nazwać bibliofilem. Natomiast czy Joachim Lelewel był bibliofilem? Zgoda, tę kwestię możemy uznać za dyskusyjną – wiadomo, że był przede wszystkim historykiem i bibliografem, książek nie gromadził i przede wszystkim był znawcą źródeł. Ale znawstwa książek – znajomości choćby wydań starodručných – chyba nie można mu odmówić? Wszak zachwalał Tytusowe zbiory przed Maksymilianem Ossolińskim, znając się na nich. Niemniej zgadzam się z Mężyńskim. Warto jednak zaznaczyć, że Joachima Lelewela bibliofilem w książce nazwałam dwa razy – i to nie bezpośrednio, gdy pisałam o współpracy „dwóch świetnych bibliofilów” (s. 191, 206).

Pobieżne omówienie dorobku edytorskiego Działyńskiego

Andrzej Mężyński ironicznie napisał: „Autorka poświęciła jej, słusznie, odpowiednią liczbę stron w książce (s. 213–219)”. Istotnie, sprawy związane z edycjami Tytusa Działyńskiego rzeczywiście wymagałyby obszerniejszego opracowania, choć *de facto* o kwestiach wydawniczych napisałam nieco więcej, niż zarzucił mi w powyższej polemice A. Mężyński.

Przed wszystkim uważam, że kwestie związane z edytorstwem T. Działyńskiego, jak i stosowanych metod zasługiwałyby na odrębną pracę. Dlatego w mojej książce zajęły tak mało miejsca – ograniczyłam się do zarysowania tła tematu i przypominałam istniejące już publikacje. Najszerze jak dotąd opracowanie tej kwestii – jak powtórzył Mężyński – zostało przygotowane przez Helenę Chłopocką, o czym też wspominałam we wstępie do mojej książki, podsumowując literaturę dotyczącą tego zagadnienia (s. 11). Zarzut wobec mnie, że „ukrywam” niedoskonałości Tytusowych edycji, uważam za przesadny. Znane są też kwestie związane z powtórny podjęciem edycji *Litesów* przez Zakrzewskiego – więc co ja takiego niby chciałam ukryć?

Ponadto w rozdziale dotyczącym działalności kulturalnej, biblioteki i wydawnictw (s. 193) pisałam o niedoskonałościach edycji Tytusa, cytując zresztą opinię Jana Działyńskiego na temat metod wydawniczych ojca. Natomiast opisując współpracę z Lelewlem, wspominałam o poglądach Tytusa na szatę graficzną wydawnictw – dla niego ważne były „kształt druku i piękność papieru” (s. 218).

Jeśli zaś chodzi o zasady edycji, to deklarował, że wydaje „monumenta a nie ornamenta”¹⁷. Zgoda, mogłam napisać więcej, mogłam też pokusić się o oczywistą i znaną konkluzję – nie zrobiłam tego, ale nic nie zamierzałam ukrywać. Wszystkie zarzuty kierowane w moją stronę dotyczące tego, że chciałam „ukryć kwestie niezbyt wygodne dla idealnego obrazu mojego bohatera” oraz że „naginam fakty do z góry założonej intencji badawczej”, są zbyt daleko idące.

„Wybielanie” postaci Tytusa Działyńskiego

W moim mniemaniu nie wybielam, a chwalę to, co chwalić trzeba w kontekście takiej postaci, jak twórca Biblioteki Kórnickiej. Daleka jestem od niedostrzeżenia wad opisywanej osoby. Wręcz przeciwnie – pracując na źródle, jakim jest prywatna korespondencja, badacz, chcąc nie chcąc, dotyka sfery osobistej, wręcz intymnej, gdzie cechy bohatera są raczej trudne do ukrycia. I bynajmniej nie było moim celem pokazanie Tytusa Działyńskiego tylko jako „czułego kochającego papę” – jak twierdzi Mężyński. Moim celem było pokazanie Tytusa Działyńskiego nie tylko jako bohatera – powstańca, bibliofila i muzealnika ratującego narodowe pamiątki, ale także jako ojca i męża, co prawda porywczego, ale czułego i kochającego.

Pragnę przypomnieć, że moja biografia Tytusa Działyńskiego jest próbą spojrzenia na niego z innej niż dotychczas strony. Nie przyznaję sobie jednak prawa do wyciągania niepodważalnych wniosków z niepełnych mimo wszystko i niejednoznacznych źródeł.

¹⁷ Edyta Bątkiewicz-Szymanowska, dz. cyt., s. 218.